GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 5. VI. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 23.**

Treść numeru:

Drugie nawrócenie Europy

Jeżeli zechcemy być szczerzy, to musimy przyznać, że w ciągu dziejów nigdy nie było w Europie tyle dusz naprawdę i żarliwie wierzących. ile ich jest obecnie. Są one we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich stanach. Mamy gorliwych katolików i w masach ludowych i wśród inteligencji, wśród mężczyzn i kobiet, a co najważniejsze — wśród młodzieży. Tylu i tak wierzących — świadomie i rozumnie — Europa nigdy jeszcze nie posiadała.

A mimo to w nagłówku tego artykułu umieściliśmy słowa: „Drugie nawrócenie Europy" — i to w tym znaczeniu, że to drugie nawrócenie jest potrzebne, bo pierwsze przestało już działać, że do tego drugiego nawrócenia nam dążyć należy.

Na czym zagadnienie polega?

Rozpatrzmy wpierw pierwsze nawrócenie Europy.

Odbywało się ono wiekami: Najpierw były gromadki wiernych, gminy chrześcijańskie, zanim objęło całe narody, stanowiące wówczas ludzkość kulturalną. Te narody uchrystianizowane przeciwstawiły się barbarii ludów wędrownych i narzuciły im swoją religię i kulturę chrześcijańską. Zwolna, naród za narodem, dała się cała Europa wciągnąć w orbitę wierzeń i oddziaływań chrystianizmu. Co więcej: poddała się duchowej władzy Kościoła — w nauce, sztuce, życiu społecznym, polityce. I wtedy dopiero można było mówić o pełnym nawróceniu Europy. Europy w znaczeniu ściślejszym (kulturalnym), nie geograficznym.

Trwało to zaledwie kilka wieków. Rozpoczęła się fala odwrotu: całe dziedziny życia społeczno-kulturalnego i całe narody poczęły się wymykać spod wpływów Kościoła. Doszliśmy do stanu, jaki jest dzisiaj.

Rzućmy okiem na mapę. Wschód rosyjski zateizował się. Północ protestancka grzęźnie w rozterkach i zwątpieniu. A i w krajach katolickich nie wszystko jest w najlepszym porządku. Są ludzie-katolicy, są gminy chrześcijańskie, nie ma — społeczeństw chrześcijańskich, żyjących chrześcijańską kulturą, rządzących się chrześcijańskim prawem.

I oto wyrasta problem potrzeby powtórnego nawrócenia Europy. Powtórnego poddania ludzkości pod władzę prawa Bożego i rządów duchowych Kościoła.

Cały problem za wielki narazie na nasze siły. Musimy zacząć od samych siebie. Nie zrzekamy się żadnych ambicji misji kulturalnej w Europie i świecie, lecz wpierw musimy się do tej misji przygotować, musimy Polskę uczynić chrześcijańską.

Mamy w Polsce masy katolickie, w swej większości — jako ludzie — naprawdę katolickie, lecz nie mamy ni czynników kulturalnych (nauki, sztuki) katolickich, ni ustroju katolickiego, ni praw, ni rządów katolickich, co gorsze: nie mamy jeszcze — obywateli katolickich. Musimy przerobić człowieka-katolika na obywatela-katolika. Niech ten obywatel-katolik tworzy kulturę katolicką i niech wywalczy ustrój katolicki. Przetwarzajmy Polskę na państwo Chrystusowe. To będzie nasz udział w powtórnym nawróceniu Europy. Nasza rola i misja — choćby siłą samego przykładu.

Miscelanea

Tęsknota za Maryją.

W ostatnich latach pojawiają się wśród protestantów coraz liczniejsze głosy, nawołujące o przywrócenie należnej czci Najśw. Maryi Pannie. Oto niektóre z nich:

W broszurze pt. „Do społeczności ewangelickich chrześcijan“ autor (Neccar) pisze: „Anioł Gabriel powiedział do Maryi: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“ — a my ewangeliccy chrześcijanie, nie pozdrawiamy Jej, nie znamy Jej wcale... Postać Dziewicy znikła z naszego katechizmu, z naszych kazań, z naszych modlitw. Czy musi tak być? Czy musi tak zostać? Czy nie można tej niesprawiedliwości naprawić? Zapomnianą przypomnieć, Jej postać świetlistą stawić nam przed oczy? Chrześcijaninie - ewangeliku, przyswój sobie Pozdrowienie Anielskie!“

W Holandii inny pisarz protestancki (Meeren) rozpowszechnił ulotkę tej treści: „Dlaczego Maryja nie może być nazwana naszą pośredniczką? Była przecież wybranym przez Boga narzędziem, by dać światu Zbawiciela. Maryja sama przepowiedziała: „Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody“. Powinny to uczynić. My protestanci tego nie czynimy, chętnie zaś czynią to katolicy. Nie mamy pieśni marjańskich, żadnych świąt marjańskich, żadnych obrazów Maryi. My rozumujemy zanadto po starozakonnemu. A tymczasem — nikt się nie może do Chrystusa zbliżyć, kto Go nie chce z rąk Maryi otrzymać“.

Wreszcie znany protestancki literat, Max Jungnickel, pisze w „Berliner Post“: „Kościół ewangelicki jest zimny. Musimy wprowadzić doń Matkę, Maryję. Wtedy nasz kościół nabierze ciepła. I wtedy zanucimy w naszych świątyniach znowu skromniutkie piosenki o Maryi, tak piękne, jakby były pisane promieniami księżyca, lub spadły na ziemię z kroplami rosy. I wtedy przyozdobimy je kwieciem polnym i gałązkami leśnymi. Gdy Matka wróci do nas, będziemy się do niej modlić i ku Jej czci śpiewać“.

(Frankf. Kath. Kirchenzeitung).

„Kłamstwa“ na ambonie.

Świadomych, celowych kłamstw nie ma, ale są nieświadome i formalne. Do nich — między innymi — należą:

„Odnowione zostanie oblicze ziemi“

Filozof niemiecki Ludwik Landsberg, uczeń słynnego Maxa Schelera z Kolonii, jest entuzjastą średniowiecza i filozofii Doktora Anielskiego, św. Tomasza. W książce pt.: „Świat średniowiecza i my“ Landsberg z całą pasją zagłębia się w wieki średnie i stwierdza, iż w średniowieczu wszystko oddychało duchem wiary, a w przeciwieństwie do czasów reformacji, które są negacją, w średniowieczu dominantą była stałość, pewność, utwierdzenie. Landsberg, choć sam protestant, widzi w Ignacym Loyoli, mężu sztandarowym w walce z reformacją, człowieka bardziej nowożytnego, niż Luter i Kalwin. Landsberg mniema, że my, ludzie najnowszego wieku, nawracamy do średniowiecza — oczywiście nie w tym znaczeniu, by odtwarzać minione czasy, ale by budować nowe, oparte na stałości.

Landsbergowi odpowiada stan, który określa terminem, zapożyczonym od św. Tomasza: „ordo“ — co znaczy: porządek — ustrój, zasadzający się na zgodności spraw i działań ludzkich ze Stwórcą. Podług Landsberga w historii powtarzają się kolejno trzy stany: stan właściwy, którym świat winien się rządzić, jest: ordo — ten stan z winy ludzi przeradza się w stan drugi, gorszy: consuetudo, przyzwyczajenie, tj. negacja zawisłości człowieka-stworzenia od Stwórcy — a dopiero przez stan trzeci, przez „anarchię“, stan chaosu, stan wrzenia wraca ludzkość do stanu właściwego, do „ordo“.

Świat średniowiecza — to ustrój właściwy; consuetudo, zaprzeczenie — to nieszczęsne wieki poreformacyjne — są one dekadencją, rozerwaniem jedności. Świat jakby powszednieje, a pogrążony w duchowej rozterce i obojętności na rzeczy wyższe, stacza się do stanu zaprzeczania wszystkiemu. Ten stan — ni to — ni owo — sprowadza się ostatecznie w dniach dzisiejszych do zawołania: „Niech żyje bezbożność i nowe pogaństwo! Antychryst i szatan!“ Budzi się przeciw temu stanowi potężny protest-odruch sił nowych i odruch ten ujawnia się w stanie anarchii, chaosu, wrzenia. Szczególniej siły młode, prące, nie mogą się pogodzić z takim bezbożnym stanem świata — burzą się, organizują, walczą, szukają wyjścia z chaosu i torują sobie drogę do ustroju - porządku na zasadach Ewangelii zbudowanego, wracają do stanu „ordo“.

Ciekawe są spostrzeżenia filozofa o nazwach, jakie przybierają osoby, rzeczy, czynności w tych trzech stanach. Jakie np. będzie nosiła miano religia w każdym z tych periodów? W stanie „ordo“ nosi nazwę właściwą: „wiara w Boga“ — w stanie zaprzeczenia, czyli „consuetudo“ religia zmienia miano na „bezbożność“ — w stanie „anarchii“ czyli chaosu - wrzenia zwie się: „przeczuwanie Boga“. Podobnie sługa religii będzie nosił miano: kapłan, urzędnik od spraw wyznaniowych, i... prorok nowych czasów.

To, co przytoczyliśmy z książki Landsberga: „Świat średniowiecza i my“ — są dociekania filozofa. Widzi on niedomagania czasu, szuka lekarstwa, i zwraca się ku wiekom średnim. Możnaby pisać się na tezę Landsberga, iż ludzkość weszła już w stan chaosu i wrzenia, a siły nowe, młode, szukają wyjścia z niemożnego stanu i przebijają się z wysiłkiem przez wały i zasieki nagromadzonych doktryn racjonalizmu, liberalizmu, marksizmu. Przyświeca tym wysiłkom młodych nadzieja, iż wyjdą ze stanu „chosu“ i dojdą do zjednoczenia sił ludzkości w nowym ustroju na zasadach Ewangelii zbudowanym.

Kościół katolicki, który przez Akcję Katolicką patronuje usiłowaniom zorganizowanych sił, prących do nowego wieku, święci swoje wielkie święto „zjednoczenia“ ludzi, — święto Zesłania Ducha Św. Kapłan we Mszy św. czyta przedziwną opowieść z Dziejów Apostolskich, jak w dni Pięćdziesiątnicy zbiegły się tłumy na Sionie pod Wieczernikiem. Byli tam mężowie z okręgu ziemi: „Partowie i Medowie, Elamici z Mezopotamii, — i z Kappadocji, Pontu, Frygii, Pamfilii; z Egiptu i Libii — z Rzymu i Kre-

tęczycy i Arabowie". — Do tego zbiegowiska ludów przemawiali Apostołowie, a każdy słyszał ich swoim językiem mówiących — toteż pełni zadziwienia pytali: „Jakże to każdy z nas słyszy własny swój język, w któremeśmy się urodzili?"

Rozumieli się wszyscy. Niegdyś potomkowie Noego budowali wieżę niebotyczną — i przy budowie postradali wspólny język, możność porozumiewania się i rozdzielili się. Na Sionie w Dzień Zielonych Świąt rozpoczęło się dzieło połączenia rozdzielonych członków ludzkości. Zapowiedziana została wspólna mowa — mowa wiary; a miasto wieży pomieszania— wzniosła się nowa budowa niebosiężna, zbudowana z żywych kamieni — i związała niebo z ziemią — umocniona została na uwielbionym Człowieczeństwie Chrystusa.

Coraz potężniej, głównie przez Akcję Katolicką, toruje sobie i żłobi w świecie drogę myśl: zjednoczenia i złączenia rozdzielonych członków ludzkości. Ludziom przejada się wieczna nienawiść i walka klasowa, chcą skończyć ze stanem wiecznej negacji, bezbożności.

Ludzkość mimo wszystko, co się dzieje, znajduje się w drodze do nowego porządku rzeczy. Na Zielone Święta 47 lat temu, papież Leon XIII ogłosił pierwszą proklamację w sprawie naprawy stosunków społecznych. Po latach 40 Pius XI ponowił wezwanie Leona w „Quadragesimo Anno". — Mimo tylu przeciwieństw i przeszkód, siły, stojące w służbie Akcji Katolickiej, kładą fundamenta pod nowy ustrój i porządek społeczny. Obrońcy stanu zwietrzałego, cywilizacji bezbożnej, stanu, który filozof ochrzcił mianem „consuetudo" — stawiają opór. „Duch Pański napełnił okręg ziemi". Z anarchii, chaosu stosunków społecznych i moralnych idziemy do nowego stanu rzeczy, idziemy do upragnionego, właściwego stanu ludzkości — do „ordo" — to jest porządku, zgodnego z prawem i myślą Bożą. *(l. k.)*

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna

Ambona i konfesjonał

Do ważnych obowiązków duszpasterskich należy głoszenie kazań i katechizacja. W kazaniach podaje się wiernym naukę Bożą, zachęca się do jej przestrzegania. Na ogół omawiać trzeba wszystkie prawdy wiary św., w pewnych jednak okresach więcej i szerzej te, niż tamte. W czasach współczesnych należy głosić głównie zadania dogmatyczno-katechizmowe i społeczne.

Dlaczego?

Ignoti nulla cupido. Prawdziwości tego zdania dowodzą obecne czasy, czasy powstawania i rozszerzania się szybkiego wielu sekt a nawet zorganizowanych kółek ateistycznych. Ten zastraszający objaw czasów współczesnych ma główne źródło w braku wiedzy religijnej u ludu, u wiernych. Katolicyzm dla wielu jest piękną, tradycyjną nauką, ale bez własnego osobistego przekonania i zrozumienia jego prawd. Dlatego dziś już nie tyle praktyczna apologetyka

Mylne wyjaśnianie nierozumianej przez kaznodzieję kwestji;

podawanie opinii poszczególnych teologów za „naukę Kościoła";

posługiwanie się objawieniami prywatnymi i legendami, bez zaznaczenia ich charakteru;

przesada w ocenianiu grzechów, lub cnót;

przecenianie wartości pewnych praktyk religijnych;

mylne cytowanie Pisma św., lub Ojców Kościoła;

przesada w mowach pogrzebowych.

Dwa „Naśladowania Chrystusa".

Autorstwo słynnej książeczki ascetycznej pt. „De imitatione Christi" przypisuje się Tomaszowi a Kempis. Tymczasem w Anglii pojawiło się wydawnictwo „oryginału" tego dziełka, z którego okazuje się, iż pierwsze zarysy, a nawet pierwsze dwie części w całości — wyszły spod pióra holenderskiego kaznodziei i mistyka Gerarda Magnus'a (Gerard Groote). Tomasz a Kempis tylko pracę Magnusa uzupełnił i stonował, przemieniając żar i płomień holenderskiego kaznodziei-reformatora na cichy powiew mistyki celi zakonnej.

Casus pastoralis

Ksiądz proboszcz w czasie kolendy zauważył w jednym domu podejrzaną książkę. Zabrał ją ze sobą — za zgodą parafianki a w nieobecności parafianina — by się zorientować, co to za książka. Po przeczytaniu paru rozdziałów przekonał się, że to wydawnictwo sekciarskie, szkalujące Kościół. Postanowił książkę spalić i zawiadomić o tym parafian. Lecz zanim to uczynił, przyszedł odnośny parafianin i domaga się zwrotu książki, twierdząc, iż pożyczył książkę od sąsiada, który niedawno wrócił z Ameryki, i musi mu ją oddać. Z rozmowy proboszcz przekonał się, iż jest

ny właściciel książki jest hodurowcem. Co teraz uczynić?

1. Czy spalić książkę?

2. Czy oddać ją parafianinowi z upomnieniem, by jej nie czytał, lecz natychmiast oddał sąsiadowi.

3. A może samemu oddać książkę Amerykaninowi i nie narażać swego parafianina na pokusę czytania?

Odpowiedź. Ad 1) Spalić nie może, bo to nie jego własność, tym bardziej, że książka należy do człowieka, niepodlegającego władzy proboszcza.

Ad 2) Wolno tak postąpić, jeżeli ma się moralną pewność, że parafianin upomnienia posłucha.

Ad 3) Należałoby tak postąpić, gdy się tej pewności nie ma, zwłaszcza, że przy sposobności można będzie przestrzec gorszyciela przed zgubnymi skutkami jego działalności; lecz gdyby proboszcz przypuszczał, iż to dobrych rezultatów nie da, niech mu wystarczy rozwiązanie pod 2.



Z teki społecznika

Odszedł Zbawiciel po 40 dniach obcowania z Uczniami i nakazał im oczekiwać na zesłanie Ducha-Pocieszyciela. Dziesięć dni oczekiwania były dniami tęsknoty i niepokoju. Sami pośród wielkiego miasta, nieliczna, strwożona gromadka Uczniów nie śmie nawet wyjść na ulice i place publiczne, ani iść do bóżnic, tym więcej nie czuje się na siłach opowiadać o Zmartwychwstałym — w wielkiej tęsknocie wyczekuje gromadka Uczniów spełnienia Obietnicy.

Dzień Zielonych Świąt zmienia całkowicie położenie. Ten dzień z lękliwych ludzi czyni Mężów apostolskich, gotowych i zdolnych na wszelkie posługi i prace, rodzi Ewangelistów, misjonarzy, posłańców, mających dać świadectwo Chrystusowi. Pierzchła bojaźń, a w serca wstąpiło męstwo— nauka Mistrza stała się jasna i zrozumiała — zadanie apostolskie tak proste: iść na opowiadanie Ewangelii w świat cały.

Wyszedł dzisiaj kapłan z woli Kościoła na misję apostolską, w dziele Akcji Katolickiej — rozbudowuje Stowarzyszenia, budzi ducha apostolskiego. Apostoł z Tarsu odbywał wielkie podróże misyjne, Kapłan-asystent Akcji Katolickiej prowadzi szeroką akcję na terenie parafii. Trudności do przezwyciężania ma te same, które miał Paweł: zawiść ludzką, podejrzenia, napaści, prześladowanie ze strony bezbożnych, rezygnacja z wygodnego życia, troski

na ambonie, ile raczej dogmatyka przychodzi do głosu. Apologetyka popularna, którą się dziś — zupełnie zresztą słusznie — forsuje wśród ludu, suponuje istnienie wiedzy teologicznej, stara się tylko usunąć i uzasadnić pewne wątpliwości, chce uodpornić na ataki przeciwników, chce doprowadzić do pełnej, prawdziwej wiary. Opiera się więc na innych działach teologii, zwłaszcza na dogmatyce. Gdy jej nie ma, usuwa się apologetyce grunt spod nóg.

Że ludzie na ogół nie znają, a tym mniej rozumieją prawdy, w które *implicite* wierzą, łatwo się o tym przekonać, prowadząc rozmowy na ten temat czy to z wiernymi z inteligencji, czy z ludu.

„Kto wie, co będzie z nami po śmierci? Człowieka zakopią i skończy się wszystko raz na zawsze". To powiedziała z wielką świadomością kobieta dość inteligentna, często komunikująca, gorliwa katoliczka. Na wyjaśnienie duszpasterza niezbyt reagowała i raczej z grzeczności niż z przekonania przyjęła do wiadomości naukę katolicką o rzeczach ostatecznych człowieka.

„Tylko Judasz jest potępiony. — Pan Bóg wszystkich zbawi, bo jest miłosierny". Gdy zwróciło się uwagę, że Pan Bóg też sprawiedliwy, odpowiedział ów pobożny, często do kościoła uczęszczający, czytający książki religijne student: „Owszem, ale Pan Bóg jest więcej miłosierny". I w żaden sposób nie chciał uwierzyć, że Pan Bóg jest w równej mierze dobry i miłosierny i sprawiedliwy.

„Żydów należy z Polski wypędzić, a nawet powystrzelać itd.". Nie łatwo wyjaśnić, że Żyd jest również człowiekiem, że jest naszym bliźnim, który ma być choć dalszym, jednak rzeczywistym przedmiotem naszej miłości, że mimo wszystko, jakkolwiek trzeba przeciwstawić się Żydom i prawa ich ze względu na destruktywny wpływ i nieetyczne sposoby pracy, ukrócić, winniśmy to jednak czynić po myśli chrześcijańskiej. Na to wyjaśnienie ów pan uśmiechnąwszy się, zmienił dyplomatycznie temat rozmowy.

Przykładów takich przytoczyć by można długi szereg. Zauważyć je można łatwo w każdej parafii.

W przykładach wyżej podanych posługiwanie się dorywczym bronieniem i tłumaczeniem częściowym błędnych pojęć nie wiele przynosi skutku. Dodać jeszcze należy, że towarzystwo całe, które tym rozmowom się przysłuchiwało, godziło się na przemian z jednym i drugim poglądem, tzn., że spraw tych ani nie rozumiało, ani nie zgłębiało.

Brakom tym zaradzić można głównie przez rzeczowe, systematyczne kazania dogmatyczne, oraz przez umiejętne uczenie dzieci katechizmu. Głoszenie kazań katechizmowych, a więc dogmatycznych nakazuje duchowieństwu Synod Plenarny: „Uchwała 124. § 1. Duszpasterze świeccy i zakonni mają ścisły obowiązek wygłaszania kazań katechizmowych w ten sposób, aby całość nauki chrześcijańskiej wyłożona została najdalej w przeciągu pięciu lat. § 2. W tym celu głosić będą: *a)* w niedzielę kazania na tematy katechizmowe, z wyjątkiem tych niedziel, na które Biskup wyznaczy inny temat; *b)* w święta kazania na temat uroczystości. Uchwała 125. Oprócz kazania w czasie sumy, należy w niedziele i obowiązujące święta głosić nauki trwające około 10 minut także przy innych Mszach świętych, na które wierni licznie uczęszczają. Uchwała 126. Kazania podczas Mszy świętej należy głosić przed Credo, zaraz po Ewangelii. Znosi się przeciwny zwyczaj. Uchwała 127. Tematy kazań wygłoszonych należy zapisywać w specjalnej księdze, wchodzącej w skład archiwum parafialnego".

Obok prawd dogmatycznych, które mają stanowić współcześnie trzon kazań, należy wygłosić cykl kazań społecznych.

Wprawdzie ambona w pierwszym rzędzie ma służyć głoszeniu ścisłej nauki Bożej, ma stać zdala od spraw społeczno-gospodarczych, jednak ze względu na panujące stosunki, utrudniające pracę duszpasterską, oraz dlatego, że zasadnicze prawdy społeczno-gospodarcze katolickiej ekonomiki i polityki wyrastają z istoty katolicyzmu i zagadnieniom tego odcinka życia ludzkiego nieco uwagi trzeba poświęcić w kościele na ambonie.

W kazaniach społecznych omówić musi kaznodzieja objektywnie, pociągając odpowiednią granicę w kwestiach drażliwych, współczesne niedomagania, oraz podać środki zaradcze, wysuwane przez katolicką naukę społeczną, tj. przez Kościół katolicki. Możnaby wygłosić cykl kazań, to jest przez szereg po sobie następujących niedziel. Idąc jednak w myśl postanowień Synodu plenarnego należy raczej głosić kazania społeczne okolicznościowo, ale przynajmniej kilka razy do roku.

Przez kazania społeczne dobrze opracowane parafianie dowiedzą się, że Kościół nie tylko dba o ich duszę, ale troszczy się również i zabiega swoją nauką i pracą o odpowiednie warunki materialne. Nie wolno światła trzymać pod korcem. Wiemy, że zasady katolickie wprowadzone do całokształtu życia ludzkiego zdolne są życie to odrodzić, trzeba więc z wielkim wysiłkiem i energią głosić społeczną naukę Kościoła katolickiego również na ambonie [1]).

*

Niewypowiedziany wpływ na urabianie dusz ludzkich wywiera konfesjonał. Spowiednik dzisiaj musi również większą uwagę zwrócić na stosunek jednostek, swoich penitentów, do zagadnień społecznych. Musi wybadać stosunek pracodawcy do robotnika i na odwrót, z wielką miłością, ale i stanowczością, żądać od jednej i drugiej strony zachowania zasad sprawiedliwości i miłości; podkreślać wobec bogatszych obowiązek miłosierdzia chrześcijańskiego, świadczeń społecznych; bronić własności prywatnej; zachęcać do współpracy w Akcji katolickiej, słowem — wnieść do konfesjonału elementy katolickiej nauki społecznej.

Poza tym należy wykorzystać wszelkie możliwe i dostępne sposoby, by parafianie jak najczęściej do spowiedzi św. przystępowali. Bo jeśli gdzie, to w sakramencie pokuty i Eucharystii odradzają i odmieniają się dusze. Ale spowiedź musi być odprawiona dobrze i godnie. Bez pospiechu, z odpowiednią nauką. Musi być całkowitą i kompletną. Trudno spowiednikowi zadośćuczynić wszystkim warunkom spowiedzi, gdy przy konfesjonale stoją długie szeregi penitentów. Dlatego też należy wiernych pouczyć i prosić, by do spowiedzi św. przychodzili również w dni powszednie, w soboty po południu, by nie odkładali spowiedzi św. tylko na pierwsze czwartki czy piątki, albo na ostatnie dni adwentu, czy postu. To samo odnosi się do spowiedzi szkół, do spowiedzi misyjnych, rekolekcyjnych. Ponieważ w tych wypadkach z góry duszpasterz, misjonarz czy prefekt wie, ilu będzie penitentów, musi się postarać o odpowiednią ilość spowiedników, a penitentów zamówić klasami, czy stanami. — Spowiedź św. dobrze odprawiona i częsta i Komunia św. mogą najpewniej odrodzić dzisiejszego człowieka. *Ks. Maksymilian Rode.*

Zawsze młody

I.

Gdybyśmy chcieli znaleźć określenie, które by scharakteryzowało nam żywotną siłę Kościoła i dawało mu prawo do oddziaływania ciągłego na życie, to nie znajdziemy lepszego nad to: zawsze młody.

[1]) Pomocą służyć mogą nasze „Kazania Społeczne". Poznań 1937, Str. 187. I ks Bodzianowski: „Ludzkość na rozdrożach".

[2]) Pomocą służyć mogą — Ks. dra K. Kowalskiego: „Nauki rekolekcyjne o Akcji Katolickiej". Poznań 1934.

ustawiczne, myślenie, staranie, trudy, zawody.

Paweł Apostoł pokonał wszystko tym jednym: „Wszystko mocen jestem w Tym, Który mnie umacnia". Kapłan, asystent Akcji Katolickiej w parafii, łaską Zielonych Świąt umocniony, pokona trudności i wytrwale w duchu miłości poprowadzi swą pracę i działalność apostolską *l. k.*

Przypomnienia

„Bolandyści" — to kolegium jezuickich pisarzy, którzy pracują nad krytycznym wydaniem dokumentów do życia świętych Pierwsze dwa tomy „Acta Sanctorum" wyszły w r. 1643. Kasata zakonu w r. 1773 i francuska rewolucja (1796) przerwyły tę wielką zbożną pracę. Gdy odnowiono zakon OO. Jezuitów w minionym wieku, Bolandyści poczęli dalej pracować. Oprócz „Acta Sanctorum" poczęto wydawać, jako uzupełnienie do aktów, „Analecta Bollandina" (od r. 1881). Najsławniejszymi bolandystami byli uczeni: I. Bollandus, Henschius, Paperbroch, Buck, Smedt, Backer i Delschaye.

—o—

Wszyscy duchowni mogą na mocy rozporządzenia papieskiego z dnia 1-go grudnia r. 1907 uzyskać odpust 300 dni (można go ofiarować za dusze zmarłych), skoro przy ubieraniu się w komżę przeżegnają się i odmówią modlitewkę „Indue me, Domine, novum hominem, qui secundum Deum creatus est, in iustitia et sanctitate veritatis. Amen".

Varia

„Przyjdziemy do ciebie z krzyżem i chorągwią".

Jest to stare, francuskie przysłowie. Początek wzięło w mieście normandzkim Bayeux, gdzie urobił się szczególny zwyczaj. Gdy mianowicie który z kanoników kapitulnych zaspał i nie pojawił się na „Matutinum", gremium kanoników szło w procesji z krzyżem i chorągwią przed mieszkanie kanonika i tak zapraszali go do udziału w officium. — Dziś już po

kapitułach zwyczaj wspólnego odmawiania officium nie jest tak surowo przestrzegany, albo kanonicy zastępują się księżmi wikarjuszami, toteż i powyższe przysłowie straciło na aktualności. *(l. k.)*

—o—

Czym jest Rzym?

Tysiące pielgrzymów polskich właśnie powróciło z Wiecznego Miasta i teraz przeżywają wrażenia, jakie odnieśli. Czym jest Rzym? Pięknie to wyraził myśliciel niemiecki Juljusz Langbahn w słowach: Rzym sam w sobie przedstawia się, jak kielich, który ma być napełniony. — Winem kosztownym jest napełniony dla ludzi takich, jak Goethe — Krwią najdroższą dla wierzącego chrześcijanina.

Jest jeden tylko Bóg i jeden Rzym,
Mieszka się tu u źródeł Boga.
Tu rzeczy nad ludzkie wydają się naturalne. *(l. k.)*

—o—

Znany historyk niemiecki ks. Józef Schmidlin (dziś osadzony w obozie koncentracyjnym) pragnął w swym dziele: „Historia papieży najnowszych czasów zamieścić również historię pontyfikatu Piusa XI i w tym celu zwrócił się z prośbą do papieża o zezwolenie na przejrzenie i wyzyskanie archiwum Sekretariatu Stanu. Pius XI na audiencji taką dał profesorowi Schmidlinowi odpowiedź:

„Post mortem lauda, vel non lauda. Mi lasci moire". („Chwal mnie po śmierci mojej, albo nie chwal. Ale najpierw dozwól umrzeć"). *(l. k.)*

Drobiazgi

Jak gdzie indziej reaguje się — inaczej, mamy dowód ostatnio w Ameryce. Zmarł tam, w Burlington, śp. ks. biskup Józef J. Rice. Na wiadomość o jego zgonie radiostacja miejscowa przerwała audycję, a pułkownik Nelson Jackson wygłosił następujący krótki apel: „jestem przekonany, że wobec tej smutnej wiadomości — jak daleko sięga nasza stacja radiowa — każda rodzina, bez względu na wyznanie, uczci pamięć zmarłego księcia Kościoła modlitwą i chwilą pełnego szacunku milczenia..." *(h. w.)*

—

Na Saharze, w oazie El Golea, oddalonej o tysiąc kilometrów od Algieru, wzniesiony został ku pamięci „apostoła Sahary", ks. Charles de Foucauld, pierwszy katolicki kościół.

—

W błędzie byli liberali i toleranci XIX w., którzy nie wierząc w Kościół, zostawiali go jednak w spokoju, bo sądzili, że się już przeżył, że sam powoli zgaśnie na uwiąd starczy.

Lepiej rozumieją siłę i istotę Kościoła dzisiejsi jego wrogowie w Rosji, Meksyku, czy czerwonej Hiszpanii. Oni, choć walczą z nim „ogniem i mieczem", mimo woli wykazują dlań więcej zrozumienia i szacunku, niż ich poprzednicy liberalni. Walcząc bowiem z nim otwarcie i bezwzględnie, uznają w nim żywotnego wroga, którego tylko przemocą złamać można, bo sam nie zamrze z braku sił żywotnych.

Na czym ta wieczna młodość Kościoła polega i w czym się objawia?

Prawdę i siłę, jaką dał Chrystus swemu Kościołowi, dał mu w takiej mierze i w takiej formie, iż trzeba wieków na zrozumienie całej tej prawdy i zużytkowanie wszechstronne tej siły. Kościół coraz więcej wgłębia się w tę prawdę i coraz intensywniej i wszechstronniej korzysta z mocy, którą z woli Chrystusa rozporządza. Stąd jego wieczna młodość.

Wypowiedzmy to jaśniej.

Cała prawda była odrazu w Kościele, ale początkowo, jakby w kłębku, zwinięta; dopiero z czasem, coraz bardziej ta prawda poczyna się odsłaniać i wszechstronniej, szczegółowiej okazywać duchowi ludzkiemu. Wysiłkami mistyków i teologów „rozszerza" się ta prawda; nasze poznanie staje się jaśniejsze i wszechstronniejsze.

Do wyławiania nowych „odcieni" i nowych błysków Prawdy Bożej zmuszają nas także okoliczności zewnętrzne: ciągle zmieniające się warunki życiowe i ciągle zmieniający się wrogowie, którzy coraz to inne strzały przeciwko nam miotają. I my też musimy w arsenale sił naszych coraz to nowe tarcze obronne i groty zaczepne wyszukiwać.

Dzięki Bogu, mamy arsenał sił niewyczerpany. Nie stoimy na miejscu, nie zajmujemy postawy statycznej, lecz cechuje nas wieczna dynamika. Dość dla przykładu rozpatrzeć pontyfikaty ostatnich kilku papieży (od Leona XIII), by zorientować się w tej wiecznej młodości i żywotności Kościoła.

II.

„Przedziwnym zjawiskiem jest Kościół katolicki!... Gnuśnieje i słabnie w wygodach — oczyszcza się i nabiera mocy w prześladowaniach... Oto feniks ludzkości, który się z popiołów odradza!"

Tak pisały niedawno o żywotnej sile Kościoła „Stimmen der Zeit" w rozprawie o genezie i rozwoju katolicyzmu.

I słusznie, bo oto przerzućmy karty historii Kościoła:

„Zaranie — pierwsze wieki katolicyzmu! Na kształt olbrzymiego potoku zalewają państwo rzymskie barbarzyńskie i wojownicze ludy północy, grożąc zniszczeniem wszystkiego. Ale w tym samym czasie okazuje się zwycięska moc Kościoła. Jak słońce wiosenne zwycięża zamieć zimową, tak Kościół zwycięża i poskramia owe dzikie hordy, poddając je pod słodkie panowanie krzyża. Pod jego błogosławiącą ręką rozkwita na gruzach państwa rzymskiego nowa kultura, całkowicie zrodzona z ducha chrześcijaństwa.

Oto w następnych wiekach nieraz rozrasta się kąkol — zepsucie obyczajów, zgorszenia, gwałty, symonia, schizmy. Lecz w tym samym czasie zjawiają się wielcy święci, sławni książęta Kościoła, którzy zwycięsko podejmują walkę z zepsuciem obyczajów: Leon Wielki, Grzegorz Wielki, Grzegorz VII, Innocenty III, wielcy założyciele zakonów — Benedykt, Brunon, Norbert, Bernard, Dominik, Franciszek z Asyżu...

Oto mnich-odstępca, Marcin Luter, rzuca żagiew rozłamu. Znaczna część Północy odrywa się od Kościoła. Ale jednocześnie zjawiają się godni podziwu święci, którzy pracują nad usunięciem nadużyć, wprowadzając nowy rozkwit wiary. Pius V, św. Ignacy Loyola, św. Filip Nereusz, św. Teresa, św. Jan od Krzyża, św. Piotr z Alkantery, św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy.

Misjonarze ze św. Franciszkiem Ksawerym na czele odzyskują na Dalekim Wschodzie straty, poniesione przez Kościół w Europie.

Oto w w. XVIII encyklopedyści prowadzą zorganizowaną akcję oszczerczą przeciwko Kościołowi. Tego samego oręża używa się z wielką wprawą w czasach obecnych. Wszyscy jednak stwierdzają, że Kościół jest — niezwyciężony Pobity w jednym kraju, odżywa w drugim. Zmuszony zejść do katakumb, wychodzi potem w chwale i sile na światło".

Jest to jedyne zjawisko w świecie, gdyż wszelkie inne organizacje, nawet państwowe, i instytucje — pod przemocą uginają się i rozlatują. Kościół wszystko przetrwa. Giną jego wrogowie, gasną jak meteory jego odszczepieńcy, on jeden z ucisku zewnętrznego i burz duchowych wychodzi odrodzony i mocniejszy.

Przedziwnym — zaiste — zjawiskiem jest Kościół katolicki! Gnuśnieje i słabnie w wygodach — oczyszcza się i nabiera mocy w prześladowaniach. Oto feniks ludzkości, który się z popiołów odradza!

III.

Tę żywotność, młodość, siłę i wieczność Kościoła uznają nawet niekatolicy. Oto ostatnio wyszła z druku książka dyplomaty amerykańskiego, Hugh'ona Wilson'a (posła amerykańskiego w Berlinie) pt. „The education of the diplomat", w której autor przedstawia swoje doświadczenia życiowe, zebrane w służbie dyplomatycznej we Francji, Portugalii, Guatemali, Chile, dawnych Austro-Węgrzech, w Szwajcarii i w dzisiejszych Niemczech. W książce tej znajduje się taki ustęp o Kościele katolickim.

„Nie jestem katolikiem, ale zacząłem pewnego dnia o Kościele rozmyślać. Myślałem o jego sile żywotnej i o jego darze niezniszczalnego ciągłego życia. Już jako pomnik historyczny jest czymś jedynym w swoim rodzaju w zachodniej cywilizacji. Kościół katolicki utrzymał rzymskie prawo tym, czym ono było pierwotnie. Klasyczne wykształcenie zachował żywotnym przez całe średniowiecze, prowadził dalej tradycje Rzymu. Giętki, ale niezmienny, dyplomatyczny, ale własnowolny — przetrwał królestwa, imperia i demokracje. Pozostał tym, czym był przed stuleciami, usuwając władców świata, jeżeli tego zachodziła potrzeba; jedyna potęga na Zachodzie, której poprzez narodowe granice udzielano posłuchu pełnego czci. Jest potęgą, z którą się kierownicy państw liczyć muszą... Myślałem o pięknie Kościoła: o witrażach z Chartres, o katedrach w Reims, Mediolanie i gdzieindziej. Kościół żądał piękna; w ciągu wieków pracowali dla Kościoła najlepsi malarze, złotnicy, artyści. Nawet w najzapadlejszych wsiach starają się ludzie żarliwie uczynić swoje świątynie tak pięknymi, jak tylko to możliwe... Myślałem o tym, jak bliskim jest Kościół ludowi; myślałem o jego nadzwyczajnej umiejętności być dla wszystkich ludzi wszystkim. Zwraca się do wieśniaków i do wykształconych; apel jest w formie i środkach różny, w istocie — ten sam... Indianin przynosi swoje pożywienie i spożywa je w chłodnym przedsionku świątyni, przyprowadza swoje dzieci i zwierzęta, aby je Kościół pobłogosławił. Intelektualiście daje Kościół spokój i ochronę przed walką i zwątpieniem, pewność i autorytet ostatecznego rozstrzygnięcia, które czyni zbytecznym i próżnym jakikolwiek konflikt sumienia. Jest dla nas wszystkich wszystkim. Kapłan w konfesjonale daje sobie ze wszystkimi błędami ludzkimi radę... Ponieważ katolicyzm z prostaczkami umie być prostym (z mędrcami głębokim) jest dla milionów nieoszacowanym dobrodziejstwem. Szczęśliwi w istocie ci, co się w wierze zrodzili!"

*

Celowo przeprowadzamy tu tę gloryfikację Kościoła jako instytucji w świecie i dla świata. Chodzi nam o to, by najpierw w nas samych, a potem w naszych wiernych wzbudzić dumę z przynależenia do tej instytucji wiecznie żywej, wiecznie młodej, wiecznie triumfującej. Czas stłumić w sobie to poczucie niższości (w rzeczach światowych), jakie do niedawna wśród katolików panowało. Byliśmy jako katolicy pierwsi w kulturze świata: w nauce, sztuce, w rozumieniu duszy ludzkiej, w umiejętności kierowania jednostkami i społeczeństwami — i będziemy nimi!

X. F. B.

W Niemczech rozsprzedano w r. 1937 około 1.076.000 egzemplarzy Pisma św. Więcej o 178 tysięcy niż w roku poprzednim.

—

W bukareszteńskim katolickim seminarium duchownym klerycy studiują: dogmatykę, moralną i prawo po łacinie; homiletykę, liturgię, Pismo św. i historię Kościoła — po niemiecku; pastoralną i religijną literaturę po rumuńsku; nadto wszyscy biorą lekcje języka węgierskiego. — Ładnie w takiej wieży Babel musi się Polak bukowiński czuć!

—

Wedle najnowszych danych statystycznych znajduje się na świecie około 700 milionów chrześcijan, co stanowi jedną trzecią ogółu ludzi na świecie. Naukę Konfucjusza wyznaje 360 milionów ludzi, do hinduizmu należy 250 mil., wyznawców islamu i buddyzmu jest po 200 milionów. Około 100 mil. ludzi czci moce przyrody, jak słońce, księżyc, wiatr, piorun, błyskawicę itp. Wreszcie 450 tys. Indian modli się do swoich starych bóstw plemiennych.

—o—

Największym kościołem na świecie jest bazylika św. Piotra w Rzymie (186 m długości). Potem następują z europejskich: londyńska katedra św. Pawła (158 m), katedra we Florencji (149 m), w Rheims (138 m), w Kolonii (134 m), w Bolonii (132 m), Notre Dame w Antwerpii (117 m), w Westminsterze (110 m), św. Sofii w Carogrodzie (109 m). Najwyższym kościołem w Europie jest katedra w Strasburgu (152 m wysokości).

—

Wszystkich protestantów we Francji jest 777 tysięcy. Dzielą się oni na — 3 sekty. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią luteranie w Alzacji i Lotaryngii, liczący 241.300 członków.

Myśli i zdania

Filantropia świecka: „pucuje dzieciaki, opiekuje się kalekami, pierze brudy, gotuje tanie zupki dla żebraków, szoruje spluwaczki dla paralityków, lecz ciągle patrzy na zegar i pyta się siebie, czy pozostawią jej czas na zajęcie się własnymi sprawami" (Bernanos).

—

Gdybyś był w stanie zachwycenia, a jakiś chory zażądałby od ciebie filiżanki rosołu, zejdź z siódmego nieba i daj mu to, czego żąda (Ruysbroeck).

Szkic kazania

na uroczystość Trójcy Przenajświętszej

„Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“... „a oto ja jestem z wami... aż do skończenia świata“. Mat. 28, 19.

Po zapewnieniu o swej boskiej władzy wydaje Chrystus Pan nakaz wiary w Trójcę św. i obietnicę pozostania wśród nas. A jak wyraźnie poucza nas Chrystus o zasadniczej prawdzie naszej wiary św., iż w jednym Bogu są trzy różne osoby. Ojciec, o którym wciąż mówił, iż szuka Jego chwały we wszystkim, co czyni, bo choć On Syn jako Bóg we wszystkim jest Mu równy, ale On Ojciec jako ojciec większy jest od Syna. Jemu znów Synowi zostawił Ojciec sąd nad światem i dał wszelką władzę za to, iż się poświęcił dobrowolnie za sprawę Ojca i zbawienie dusz. Duch Św., trzecia Osoba Boża, jak tłumaczy Chrystus, pochodzi od Ojca i Syna — równy im obu jako ten sam Bóg, wiekuista Miłość między Ojcem i Synem. Ten sam jeden Bóg jest Stwórcą i Odkupicielem i Duchem Św., ale Ojcu przypisujemy Stworzenie, Synowi zawdzięczamy Odkupienie nasze, a Duchowi Św. uświęcenie. Prześlicznie tę tajemnicę najgłębszą jako prawdę objawioną przez Chrystusa, wykłada w tzw. Symbolu, który dziś kapłani odmawiają obowiązkowo w brewiarzu, Św. Doktor Kościoła Atanazy: „Ktokolwiek powiada, chce być zbawiony, przede wszystkim musi się trzymać katolickiej wiary — a tą wiarą jest, byśmy czcili jednego Boga w Trójcy tj. w trzech osobach, a Trójcę w jednym Bogu“. A my chcemy być zbawieni, więc wyznajemy, czcimy i wzywamy Trójcę Przenajśw., a żebyśmy to jeszcze z większą wiarą i gorącością czynili, rozważmy 1) jak ten rozkaz Jezusowy spełnia się w Kościele św. i jest dla nas źródłem wszelkiego dobra duchowego i 2) jak ta obietnica Jezusowa jest dla nas źródłem pociechy i ufności.

I.

Wiemy z Dziejów Apostolskich i całej historii Kościoła, jak Apostołowie, a po nich kapłani Jezusowi spełniają ten rozkaz Zbawcy, przede wszystkim tym właśnie pierwszym Sakramentem przynosząc życie boże duszom, wprowadzając je do Chrystusowego Kościoła i uczestnictwa dalszych łask bożych. A żeby się to spełniało, Chrystus znajduje sobie wciąż coraz nowych apostołów swoich w kapłanach wśród wszystkich narodów świata — daje im swoją boską władzę i umożliwia sprawowanie powierzonego im urzędu. A czynią to właśnie w imię Trójcy Przenajśw. przypominając, czym każda z tych Osób Najśw. jest dla nas i co każdej zawdzięczamy. Wszystko, co się w Kościele św. dzieje, dzieje się w Imię Trójcy Przenajśw. W Imię Jej się żegnamy krzyżem, Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św. — to krótkie wyznanie tej boskiej tajemnicy. W każdą niedzielę prefacja w czasie Mszy św. poświęcona jest uwielbieniu Trójcy Przenajśw. To samo wyraża potrójne Sanctus „Święty“. Ku czci Trójcy Przen. ułożone są osobne modlitwy, budowane świątynie, osobne dzisiejsze Święto.

Spełniając rozkaz Jezusowy w Imię Trójcy Przen., nauczają kapłani Jego wiernych tego wszystkiego, co Zbawca przekazał, by to chowali. Tę naukę Jego niosą do najdalszych dzikich krajów — nie zrażając się ani tym, że nie zawsze wszyscy przyjmują z chęcią to, czego uczą, że owszem spotyka ich nieraz za to niechęć, a nawet złość, oszczerstwa i prześladowania — a pracujących po misjach niewygody, cierpienia, niebezpieczeństwa życia, a nawet i śmierć w mękach. Wiedzą, że spełniając ten rozkaz Chrystusowy, mogą liczyć na Jego pomoc i zapłatę.

II.

Bo też On zapewnia, że nie opuści ich nigdy — będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata. A gdy Jezus będzie z nimi, czego mają się bać? Czy nie było tak i nie jest po dziś? Czego już nie przetrwał Kościół św.? Stąd ta pociecha dla kapłanów i misjonarzy, że jeśli spotyka ich nieuznanie czy cierpienie, to cierpią wraz z Mistrzem swoim Jezusem, a spełniając Jego rozkaz, mogą być pewni Jego zapłaty bożej. Stąd ta ufność, że On wspomoże ich, kiedy zajdzie potrzeba. On pocieszy i osłodzi i da zwycięstwo prawdzie, którą w Imię Trójcy Przenajśw. głoszą. A jeśli to jest pociechą i ufnością dla wykonawców woli Jezusowej, to i dla wszystkich wiernych. Przecież Zbawiciel wybrał Apostołów i wybiera ich następców dla wiernych, dla ludzi — i wysyła ich do wiernych i do wszystkich narodów — więc jak z uczącymi tak nauczanymi obiecuje być do końca świata. Wszyscy zatem mamy być pełni pociechy i ufności z obecności wśród nas naszego Zbawcy. On wraz z Ojcem i Duchem Św. to jeden Wszechmocny Bóg — a kiedy Bóg w Trójcy z nami, kto przeciwko nam? (Rzym. 8, 37). Byleśmy tylko naprawdę zawsze przy Bogu trwali, Jego święte rozkazy i wolę pełnili, owszem starali się, by i drudzy je zachowali, by Bóg w Trójcy jedyny panował w sercach wszystkich i w czynach i w życiu tak prywatnym, jak rodzinnym, społecznym i państwowym. A wszystko, jak to w modlitwach swoich czyni Kościół, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje w jedności Bóg na wieki wieków. Amen.

X. W.

O co właściwie idzie?

(Na aktualny temat: „Ne quid nimis").

Już upłynęło kilka miesięcy od ukazania się zeszytu „Homo Dei" (1938 styczeń—luty), którego znane artykuły wywołały wielki oddźwięk wśród duchowieństwa. Teraz, kiedy umysły się uspokoiły, łatwiej będzie wziąć tę rzecz jeszcze raz spokojnie pod rozwagę.

O co właściwie idzie? O wypisy z „Pamiętników chłopów"? — Nie tyle o to. Nikt rozumny nie osądza księży z ust ich wrogów. Kto, jak piszący, jest stałym czytelnikiem „Homo Dei", ten dobrze mógł się zorientować, jaki cel mają te antologie ze współczesnej literatury: — zwrócić czytelnikom uwagę na to, co świat sądzi o kapłanach, i to nie tylko ludzie oddani Kościołowi, ale i jego wrogowie, bo i stąd można się niejednego nauczyć. Ze słów, podanych we wstępie do inkryminowanego artykułu (str. 53), aż nadto widocznym jest, że redakcja nie chciała przekonywać ogółu kapłanów o czyjejś winie na podstawie Pamiętników.

O cóż więc właściwie idzie rozgoryczonym? — O beneficja, o jura stolae. Jakież to niby reformy chce wprowadzić autor „Naszych bolączek duszpasterskich"? — Więcej bezinteresowności w pracy kapłańskiej! Wielkie majątki kościelne (świeckie i zakonne) — rozdzielić równomierniej pomiędzy zbyt ubogie parafie i na różne instytucje religijne, by nie były solą w oku zgłodniałym ziemi coraz liczniejszym rzeszom biedaków. Co do jura stolae — więcej miłosierdzia i względu dla ubogich!

Hasła rewolucyjne! — powtarzają niektórzy „saeculares" oburzeni. Nimis, nimis! Roztropniej, trzeźwiej, sprawiedliwiej! To gorliwość bez roztropności. Nie wypędzajmy diabła belzebubem! W ten sposób złemu nie zaradzimy. Z podobnymi reformami wysuwa się do tego zakonnik, który się nie zna na rzeczy...

Otóż jako „saecularis" i beneficiatus podnoszę tu głos imieniem moim i wielu konfratrów i oświadczam, że nie wszyscy saeculares podzielamy zdanie autora artykułu „Ne quid nimis", nie wszyscy narzekamy. Stwierdzamy natomiast, że uwagi, zamieszczone w Homo Dei były bardzo słuszne i na czasie. Są one zresztą tylko słabym echem słów wielkiego Przodownika naszych dusz, apostolskiej armii, Piusa XI, wyrażonych w encyklice o bezbożnym komunizmie, gdzie m. in. powiada Papież: „Słudzy Boży muszą być przede wszystkim świetlanym wzorem pokornego, ubogiego i ofiarnego życia, aby na oczach wiernych we wszystkim naśladowali Nauczyciela Bożego, który mógł śmiało o sobie powiedzieć: *Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił* (Mat. 8, 20). A nieco dalej: „Chciwi kapłani i o własnym tylko zysku myślący... staną się, chociażby nie upadli tak nisko jak Judasz, zdrajca Chrystusowy, mimo to wszystko jako *miedź brzęcząca*, albo jako niepotrzebny *cymbał brzmiący*, często zaś nie będą narzędziem łaski dla ludu, ale raczej zaporą". I zachęca kapłanów, „by byli naprawdę braćmi ubogich".

Ojciec św. i studia biblijne

(Korespondencja własna).

W poniedziałek 16-go maja rozeszła się wśród słuchaczy Papieskiego Instytutu Biblijnego wesoła wieść, iż Ojciec św. sam będzie przewodniczył uroczystej promocji starszego naszego kolegi O. Jerzego Castellino, salezjanina na doktora Pisma św.

Nie po raz to pierwszy spotkało ten młody w stosunku do innych Akademii rzymskich zakład naukowy takie wyróżnienie ze strony Papieża. Ostatnio, jak wiadomo, nie dawniej, niż we wrześniu 1937 raczył O. św. zaprosić do siebie tj. do Castelgandolfo „in semplicita della campagna" w Rzymie obradujący Zjazd Biblistów Włoskich i z zainteresowaniem przysłuchiwać się kilku ich referatom. Obecnie zaś znów dla tegoż Instytutu zrobił wyłom w tradycjach rzymskich zakładów teologicznych i na pytanie: kogo, jako prefekt Kongregacji Studiów (prefekturę tę po niedawnej śmierci Kard. Bisleti'ego ze względu na olbrzymią wagę, jaką na studia teologiczne zawsze kładzie sobie zatrzymał) raczy wyznaczyć w swoim zastępstwie na tę promocję — odpowiedział, że chce osobiście ten miły obowiązek spełnić.

Jak wiadomo wedle nowej „ratio studiorum" promocja w rzymskich papieskich szkołach teologicznych polega na tym, iż „laureandus" ma próbny wykład z zakresu swej doktorskiej pracy, a następnie również publiczną jej obronę przed zarzutami profesorów. Zwykle akt ten odbywa się w obecności delegata Kongregacji, w wypadkach specjalnych przechodził nań kardynał prefekt, obecnie zaś po raz pierwszy, ale jak się zdaje nie ostatni, miał on miejsce wobec samej widzialnej głowy Kościoła św., Piusa XI-go.

Oczywiście radość nasza w dwójnasób jeszcze wzrosła, gdyśmy się we wtorek dowiedzieli, że Papież, chcąc, by okoliczność przeniesienia promocji poza Rzym nie przeszkodziła jej charakterowi publicznemu, zaprasza nas wszystkich do siebie i wyśle po nas autokary.

Wobec tego wszystkiego jasnym jest, że prawie bez wyjątku, owszem w liczbie zwiększonej (do ok. 250-ciu) przez innych ciekawych, w pięciu autobusach zajechaliśmy we czwartek na godz. 10.30 do letniej rezydencji papieża.

Uroczysta promocja miała miejsce w sali degli Svizzeri, na której jednej ścianie umieszczona jest przepiękna płaskorzeźba przedstawiająca Zdjęcie z krzyża.

Kilka minut po 11-tej przybył, oklaskami, jak tu to jest we zwyczaju, witany Ojciec św. i po krótkiej modlitwie zasiadł na tronie. Na wstępie O. Augustyn Bea T. J., rektor instytutu odczytał w kilka zdań ujęte podziękowanie Papieżowi za ten nowy dowód szczególnej życzliwości Jego dla Biblicum, po czym O. Castellino otrzymawszy specjalne błogosławieństwo, przystąpił do czytania szkicu swej doktorskiej pracy zatytułowanej „Lamentacje indywidualne i hymny w Babilonii i Izraelu, porównane pod względem formy i treści".

Po godzinnym mniej więcej czytaniu profesorowie instytutu, a następnie jeszcze Msr. Ruffini jako sekretarz Kongregacji, zaczęli mu stawiać swe zarzuty, na które egzaminowany wcale rezolutnie odpowiadał. Miło było spojrzeć w ciągu tego od czasu do czasu na papieża. Z żywości, z którą wciąż do mówiącego się zwracał i odpowiednie, zaczepiane miejsca w ofiarowanym sobie egzemplarzu wyszukiwał, widać było, że z całym zainteresowaniem byłego naukowca, śledzi przebieg dyskusji.

Zarzuty i odpowiedzi znów przeszło pół godz. trwały, po czym wkońcu zabrał głos sam Ojciec św. Po pierwsze zażądał od należących do komisji egzaminacyjnej profesorów, by publicznie swą ocenę wyrazili. Wynik głosowania ich był „laurea cum laude" (nie „magna cum laude", jak się spodziewano) i to potwierdził Ojciec św., pocieszając nowego doktora Pisma św., że to i tak bardzo wiele przez takich uczonych być „chwalonym", po czym głosem, który raczej był głosem dobrego Dziadunia, niż najwyżej postawionego na ziemi człowieka, poleciwszy mu usiąść, zwrócił się do nas wszystkich w godzinnym prawie przemówieniu.

Chciejmy to zrozumieć i próbujmy stosować w życiu.

Lecz o co tu najwięcej idzie tym, co się czują dotknięci owymi artykułami? — O samą zasadę: Po co wogóle poruszać w czasopismach dla duchowieństwa jakieś bolączki duszpasterskie, po co krytykować duszpasterzy, mówić o brakach w postępowaniu księży, chcieć księży nawracać?

Czy słuszne to oburzenie? — Bracia, nie łudźmy się! nie bądźmy dziećmi. Wrogom naszym wolno wywlekać fakta nieprawdziwe i prawdziwe, scandala sacerdotum opisywać po gazetach i książkach; ludzie nasi po tylu miejscach wiarę tracą propter malam vitam sacerdotum — a my się domagamy, żeby w publikacjach dla kleru, wydawanych przez ludzi dobrej myśli i życzliwego serca pisano nam zawsze tylko pochwały, żeby nie tykano ropiących ran duszy kapłańskiej, żeby broniono naszych grzechów? Nie zatykajmy uszu, miejmy odwagę wysłuchać prawdy. Sądźmy sami siebie. Jeżeli nam sumienie nic nie wyrzuca, dzięki Bogu! Jeżeli przeciwnie, trzeba raczej emendare vitam, a nie gniewać się. Uderz w stół, odezwą się nożyce... Nie uspokajajmy się łatwo, nie wmawiajmy w siebie, że wszystko dobrze, dobrze! Ci, co mieli sposobność poznać lepiej świat i życie, ośmielają się twierdzić, że jeżeli u nas nastąpi przewrót społeczny, podobny do tego, jaki oglądamy w innych krajach, to czy nie będzie w tym w dużej mierze culpa sacerdotum? Ileż to razy trzeba nam okrywać się wstydem, gdy jakiś niegodny, bez powołania lub jawny zdrajca hańbą okrywa nasz stan duchowny wobec całego społeczeństwa! — Wszystko widzi Bóg, widzi świat, widzą dobrzy ludzie i boleją nad tym. Uznajmy i my zło, a wierząc w to, żeśmy sanabiles, nie gniewajmy się, gdy nam ku zbudowaniu konfratrzy świeccy czy zakonni piszą verba veritatis. Kto nie chce wysłuchać nagany ni zachęty, ten widać zwątpił w możliwość poprawy. Dzięki Bogu, że nie brak ludzi dobrej woli, przykładnego życia i zdrowo na świat patrzących.

Etiam Saecularis.

Z przemówienia tego warto podać kilka myśli.

Na początku zaznaczył Papież, że to nie tak my Jemu, jak raczej On nam tj. Instytutowi Biblijnemu wdzięcznym być powinien za dopuszczenie do tak dla Niego pożytecznej dyskusji. Pożytecznej, bo choć ściśle naukowej, to przecie nie abstrahującej od wiary, której wiedza tak wiele zawdzięcza! — Czyliż nie jest arcyważnym dla nauki znać przynajmniej granice, w obrębie których na pewno prawda, choćby i zamglona, a poza którymi na pewno błąd? — Ta to wiara daje tyle spokoju katolickim uczonym w dążeniu do tych laurów, które o wiele prawdziwiej, niż one przez Horacego pomyślane „terrarum dominos evehunt ad deos". Zaprawdę palma na polu nauki zdobyła zbliża do Boga, bo Bóg to Prawda, a i wiedza to też prawda. Wobec tego Ojciec św. raduje się, iż ma okazję wyrażenia swej sympatii i swego szacunku dla Instytutu Biblijnego, dla tego instytutu, który wziął sobie za zadanie już nie tylko wogóle pracę naukową do Boga zbliżającą, ale pracę, której celem możliwie najgruntowniejsze studium samego spisanego Słowa Bożego, tego Słowa, które trwa wieki.

Potem wypowiedziawszy kilka gorących słów pod adresem św. Jana Bosko i Jego duchownych synów i wspomniawszy z radością ich zapał do ściśle naukowych studiów teologicznych i biblijnych, w tym sensie mniej więcej mówił: Nie chcę bynajmniej zapoznawać ważności apostolstwa słowa, apostolstwa czynu, trudu, cierpienia, ale mimo to wyżej stawiam, owszem muszę wyżej postawić ów „szczyt apostolatu" — apostolat wiedzy, tak niepomierne dobro, honor i korzyść przezeń na Kościół św. spływają. Spodobało się P. Bogu, by Ojciec św. oczyma swymi oglądał z bliska i z daleka wiele rzeczy smutnych i żałosnych, to prawda! Ale ten P. Bóg jest dobry i oto daje On też Ojcu św. widzieć bardzo wiele rzeczy pięknych i dobrych, a więc ufność Jego i spokój są zupełne, absolutne. Zupełny jest Jego spokój i taki sam spokój zaleca on naukowo pracującym, jeśli chodzi o ich trud. Nieraz może się zdawać, że są inne, niezmiernie ważne, konieczne sprawy do załatwienia, ale studium, nauka jest też sprawą niezmiernie ważną, sprawą konieczną, sprawą, którą choćby i za cenę ofiar zajmować się trzeba.

Nie tylko spokojni powinni być członkowie Biblicum w swych pracach, ale też pełni ambicji, bo i Ojciec św. za Bożym natchnieniem wielkie ma co do nich ambicje. Konkretnie biorąc, ambicje te Jego idą w kierunku nie tyle jakiegoś tłumaczenia Pisma św., nie tyle użytku tegoż w liturgii, ile w kierunku krytyki tekstu (możliwie doskonałego zrekonstruowania samego tekstu pierwotnego Słowa Bożego) i mimo, że w tej dziedzinie wiele już zrobiono (Instytut Biblijny wraz z sekcją orientalną, Opactwo św. Hieronima, gdzie OO. Benedyktyni nad odtworzeniem tekstu Wulgaty pracują), to przecież Papież zawsze pamięta o rzymskim przysłowiu „nil actum si aliquid agendum", niczego się jeszcze nie dokonało, póki cokolwiek do zrobienia zostaje.

Kończąc raz jeszcze okazał Ojciec św. swą radość, iż nawrót choroby nie przeszkodził Mu wziąć udziału w tym posiedzeniu, gdzie miał okazję wyrazić, jak bardzo miłuje tę rodzinę (T. J.), która oddaje się głębokim studiom, i tych słuchaczy, którzy w kolebce tak cennej wiedzy do zdobycia palmy dążą, palmy przez to szacownej, iż do Boga zbliża. Ojcu św. zależy bardzo na tym, by liczba doktorów Pisma św. wzrastała, by się w odpowiedniej proporcji znajdowała z wielką liczbą doktorów innych teologicznych nauk, bo On wie, jak to z jednej strony trudne, a z drugiej, jak konieczne, by nauczający Pisma św. w rozmaitych zakładach teologicznych całego świata stali na wysokości swego zadania.

Wkońcu ok. godz. 2-giej po południu udzielił nam Ojciec św. uroczystego błogosławieństwa i przesyłając obu rękoma serdeczne pozdrowienia, oddalił się niesiony na tronie, żegnany burzą oklasków.

Około godziny trzeciej po południu byliśmy z powrotem w Rzymie.

Rzym, w maju 1938. *Ks. dr Wł. Komornicki.*

Post scriptum

(Dokończenie wrażeń z podróży).

Myślałem, iż już swój obowiązek sprawozdawczy ukończyłem — odpocząłem, wyspałem się, odżywiłem i zabrałem się do normalnej pracy. Tymczasem dostaje Redakcja listy z zapytaniem: Dlaczego Pelegrinus nie kończy swego sprawozdania?

Mógłbym łatwo zakończyć: Wyjechaliśmy z Rzymu bez grosza. Całą noc jechaliśmy — ja na korytarzu — do Padwy. Padwa swoimi starymi uliczkami robi duże wrażenie. Zwłaszcza uniwersytet, po którym oprowadzał nas bardzo miły staruszek-zakonnik, Włoch, lecz dobrze mówiący po polsku. Lecz celem przyjazdu do Padwy jest św. Antoni. Bazylika duża — nie powiem, że ładna — wnętrze jednak nastrojowe (polska kapliczka bardzo skromniutka!). Na zewnątrz duży plac z kramami, tak przypominający nasze odpusty bernardyńskie. Gdyśmy z księdzem kanonikiem G. szukali po Padwie bazyliki i początkowo inny kościół za nią wzięli, skoro tylko z daleka zobaczyłem te kramy — zawołałem: Tu św. Antoni!

Przypadkowo byliśmy w Padwie świadkami defilady faszystowskiej młodzieży — sami rowerzyści. Skąd ich się tyle nabrało? Jedna rzecz charakterystyczna: jak sobie w Rzymie nikt nic nie robi z przejeżdżających gęsto aut (bo szofer jest od tego, by uważał), tak w Padwie w czasie defilady każdy przechodził ulicą, gdzie chciał i jak chciał, bo defilujący uważali, by komuś na nagniotek nie nastąpić.

Z Padwy jechaliśmy równo 24 godzin w zamkniętych wozach do granicy polskiej. Tu rewizja, bardzo drobiazgowa i wreszcie Katowice — podróż skończona.

Ale ja nie mogę skończyć, bo na artykuł tego za mało. Zrobię więc tak, jak jeden z moich kolegów, któremu, gdy zbyt prędko temat kazania się skończył (mówił o Zwiastowaniu), zawrócił z powrotem Archanioła do nieba i kazał mu jeszcze raz podróż do Nazaretu odbywać, lecz już wolniej, z większymi szczegółami i dygresjami swoją misję sprawować.

I ja też podobnie uczynię. Podaję różne „postscripta".

W Padwie spotkałem się z bardzo miłym kolegą-redaktorem (księdzem). Obaj równocześnie zapytaliśmy się: „Macie papierosa?" Gdy się okazało, że nie mamy, poczęliśmy swoje kieszenie przeszukiwać — ja nic w nich nie znalazłem, on znalazł 80 centesimów (około 20 gr). Lecz we Włoszech papierosów na sztuki nie sprzedają, trzeba kupić odrazu paczkę (10 sztuk). Okazało się, że najpodlejszej sorty paczuszkę jednak dostaniemy. Kupiliśmy, zapalili, a potem — splunęli z obrzydzenia i zapalone papierosy wyrzucili. Lecz, jak tu jechać 24 godzin bez papierosa i dodatkowego jakiegoś posiłku w drodze? Od czegoż jednak spryt redaktorski! Wypenetrowaliśmy, iż w ostatnim wozie jadą księża z Wileńszczyzny, a między nimi bardzo czcigodny ksiądz dziekan, ongiś także redaktor. Poszliśmy mu więc złożyć homagium. Zastaliśmy go bardzo zmęczonego, zakatarzonego, bez humoru. Ale mimoto cel wyprawy został osiągnięty: ugoszczono nas suto (gdzieżby „Litwin" wybierał się z domu bez zapasów!) i napaliliśmy się dowoli.

Boję się więcej głupstewek wypisywać, by kogoś nie zanudzić, a mądrze i fachowo nie potrafię, bo nie mam Baedeckera pod ręką, ani wycinków z prasy włoskiej ze szczegółami uroczystości rzymskich. Odsyłam moich Czytelników do tygodników diecezjalnych, w których moi koledzy szczegółowo i fachowo wszystko opisują. Jak oni to mogli wszystko widzieć, o wszystkim się dowiedzieć, a co najważniejsze — spamiętać!

Na koniec nieco poważnie. Piegrzymka spełniła swój cel. Rzym i uroczystości kanonizacyjne zrobiły na uczestnikach wrażenie, dobre też wrażenie zrobili na Włochach nasi pielgrzymi. Organizacja pielgrzymki była składna, choć przy tej masie ludzi i stosunkowo skromnych kosztach, musiały być tu i ówdzie niedociągnięcia. Swoją drogą, iż ja osobiście już nigdy na taką „popularną" podróż się nie wybiorę — i nie miał racji korespondent „Gazety Kościelnej", który wytykał pielgrzymce „Unitas'u" zbyt wielką dbałość o wygodę, nie zważając na koszta. Poznańscy konfratrzy są rozsądniejsi, powiedzieli sobie: jak jechać, to wygodnie. I mieli rację. Na „popularną" jazdę trzeba mieć młode lata i żelazne zdrowie. Jeżeli będę miał kiedyś w życiu pieniądze, to tylko z Poznańczykami jadę. *Pelegrinus.*

Póki czas

Racja naszego posłannictwa stawia przed nami co raz nowe zadania. Zadania te w naszej pracy często się komplikują nawet z zagadnieniami całkiem zbędnymi. Gdyby chodziło o wybór zagadnień, zawsze postawimy na pierwszym miejscu obowiązki kapłańskie w parafii; najpierw zajmiemy się przepowiadaniem Słowa Bożego, niż głoszeniem mów świeckich, najpierw rozdawaniem Sakramentów św. i pobożnym odprawianiem Mszy św., niż rozdawaniem drogiego czasu dla towarzystwa przy zielonym stoliku, wesołych rozmowach, czy pełnych stołach biesiadnych, najpierw słuchaniem spowiedzi, niż pracą społeczną, ale też najpierw pożyteczną i pozytywną pracą społeczną, niż służeniem jakimkolwiek choćby nawet najlepszym partiom politycznym.

W obecnej dobie otwiera się przed nami jedna z tych pożytecznych prac społecznych, o której zapominamy, albo też nie spostrzegamy i nie doceniamy, a dała temu wyraz ostatnia uroczystość na Jasnej Górze.

Dnia 15 maja br. odbył się tam Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego. Zjechało się kilkanaście tysięcy kupców z całej Polski, którzy nie wstydzą się imienia „chrześcijanin" i przez to samo stają się naszymi pomocnikami w apostolstwie. Smutne — z Kongresu wielu ich wróciło do domów bez spowiedzi, mimo długogodzinnego wyczekiwania przy konfesjonałach. Powód... brak kapłanów świeckich. Było ich zaledwie kilku.

Placówka ta niedoceniana, przez nas mało objęta, może się w przyszłości zemścić. Przecież każdy kupiec, zwłaszcza na wsi jest człowiekiem wpływowym, mającym kontakt ścisły z swoimi odbiorcami, często decyduje o ideologii, o światopoglądzie jednostek i całej wsi. Odpowiednio pokierowany, będzie apostołem wiary, stróżem moralności, szerzycielem prawdziwego patriotyzmu. U niego w sklepiku odbywają się całe sejmy, przedwstęp uchwał rady, wyrabianie opinii ludziom i różnym nowościom, tam często bywa urządzana jedyna we wsi czytelnia pism i książek.

Trzeba się zbliżyć do tych ludzi i do ich zainteresowań. Trzeba dać się poznać; niech nabiorą do nas przekonania, niech nabiorą go do naszych zasad, haseł, idei, do całej naszej pracy. Niech się staną naszymi ludźmi, a napewno staną się i pomocnikami w apostolstwie.

Podejście do nich dla nas łatwe. Przekonywujemy często rodaków o potrzebie popierania handlu i przemy-

słu, jak się krótko mówi „chrześcijańskiego". Bądźmy logiczni, idźmy z założeniami dalej.

X. J. P.

Z listów do Redakcji

Czy nie byłoby możliwym poczynić w Min. Komunikacji starań, by do miejsc takich jak np. Częstochowa, w miejsce pociągów popularnych itp. uzyskać zniżkę indywidualną pociągami normalnie kursującymi, jeżeli już nie każdego czasu, to przynajmniej w pewnym okresie np. w miesiącu maju i wrześniu, i to bez jakichkolwiek formalności (kart uczestnictwa z fotografią itp.), utrudniających przejazd bądź to poszczególnym osobom, bądź też mniejszym grupom — tak jak to miało miejsce z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu? Bez wypuszczania specjalnych pociągów miałaby kolej olbrzymie dochody. *Ks. Z. Piotrowski.*

Odpowiedź Redakcji: Możliwą rzeczą byłoby to, gdyby ktoś poważny tą sprawą się zajął (Komitet XX. Biskupów, Naczelny Instytut A. K., OO. Paulini).

*

Bezczelna napaść „Siewu" (czyli „Centralnego Związku Młodej Wsi") na ks. arcybiskupa Teodorowicza, poparta nadto przez Dyrekcję Polskiego Radia, coraz bardziej otwiera oczy i zaostrza czujność naszego społeczeństwa:

„Księża dekanatu Mińskiego Mazowieckiego, zebrani w d. 18 maja rb. na konferencji, wyrażają swój protest przeciw wystąpieniu Polskiego Radia, które w niesłychany sposób zaatakowało treść kazania JE. ks. Arcybiskupa Teodorowicza i oświadczają, że, do czasu odpowiedniego zadośćuczynienia JE. Księdzu Arcybiskupowi, przestają być abonentami Polskiego Radia".

Podpisano: Przewodniczący Ks. Wł. Osiński, sekretarz Ks. K. Zdebski, Ks. Wł. Kulesza, Ks. Kostrzewski, Ks. St. Gajewski, Ks. Eug. Garwaski, Ks. Z. Leichte, Ks. B. Tomaszewski, Ks. M. Kafarski.

Niżej podpisani podzielają stanowisko Konfratrów w wyżej wymienionej rezolucji: Ks. R. Borkowski, Ks. Fr. Fijałkowski, Ks. A. Stypułkowski, Ks. Zygmunt Muszalski, Ks. T. Kozłowski, Ks. H. Wesołowski, Ks. Wł. Marcinkowski.

Przegląd prasy

Stanisław Stroński z okazji kongresu eucharystycznego w Budapeszcie napisał („Kurier Warszawski"):

„Wiek 20-ty, po niedowiarstwie 18-go i obojętności 19-tego, stał się dobą potężnego nawrotu pod znak Krzyża. Jest to wielka przemiana naszych czasów. Na pewno ze wszystkich najgłębsza. Człowiek światły, który w pokoleniach z końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia, bywał obojętny lub pół-wierzący skrycie, dzisiaj wierzy znowu jawnie, przemógłszy rzekomą rozterkę między światłem rozumu a światłem wiary".

U nas w Polsce wyrazistą ilustracją tej wielkiej przemiany była twórczość niedawno zmarłego śp. Aleksandra Świętochowskiego — jakże odmienna koło r. 1868 a 1938! Drugą taką żywą ilustracją jest b. prezydent Rzeczypospolitej, a dziś profesor, Stanisław Wojciechowski, który wraz z tłumną rzeszą młodzieży akademickiej i licznym gronem profesorów przystąpił po tegorocznych rekolekcjach wielkanocnych do Stołu Pańskiego, a na zebraniu porekolekcyjnym wygłosił tej treści przemówienie (wydrukowane w piśmie akademickim „Alma Mater"):

„Wyznaję, że w młodości zgrzeszyłem ciężko: straciłem wiarę w Boga. Byłem dzieckiem 19-go wieku. Nasze młode głowy, oszołomione zdobyczami wiedzy i techniki, ogarnął kult rozumu i nauki. Jedna była podpora, która pozwoliła wielu z nas znaleźć właściwą drogę, mianowicie to, że mieliśmy dobre matki. Pod wielu względami jesteście w szczęśliwszym od nas położeniu. Minął już pierwszy urok nowinek naukowych, który podkopywał w nas wiarę... Polacy mają więź społeczną w swej religii, trzeba pracować nad tym, ażeby ten ogień wewnętrzny w nas nie wygasał..."

Sprawy religijne

KONGRES EUCH. W BUDAPESZCIE. Ponad 130 tysięcy wiernych przybyło z całego świata na Kongres Eucharystyczny do Budapesztu. Legat papieski kardynał Pacelli oraz najwybitniejsi dostojnicy kościelni zamieszkali na zamku królewskim, gdzie powiewała białożółta flaga papieska. Całe miasto przystrojone zostało flagami o barwach węgierskich i papieskich. Na kongres przybyli pielgrzymi wszystkich obrządków katolickich całego świata. Nie brak było nawet katolików murzynów, Japończyków, Chińczyków, Abisyńczyków itp. W 92 kościołach Budapesztu księża, uczestniczący w Kongresie, odprawiali bez przerwy Msze św. W pierwszy dzień kongresu o godz. 8 rano odprawił uroczystą Mszę św. w katedrze św. Stefana, prymas Węgier, kardynał Seredy. O godz. 10 zostało odprawione nabożeństwo ekspiacyjne. Przed południem przedstawiciele literatury i sztuki złożyli hołd Jezusowi Utajonemu. Uroczyste otwarcie Kongresu odbyło się po południu (d. 25 maja) na placu Bohaterów, gdzie wzniesiono wspaniały ołtarz trzypiętrowej wysokości. Plac wypełniły tysiączne tłumy ludności. Na uroczystość otwarcia Kongresu przybył regent Horthy z małżonką, członkowie rządu węgierskiego, izb ustawodawczych i korpus dyplomatyczny. Odczytano bullę papieską, w której Ojciec św. wyraża nadzieję, że Kongres przyczyni się do wzmożenia wiary chrześcijańskiej na Węgrzech i w świecie. Po czym kardynał-prymas Seredy powitał pielgrzymów. Przemawiał też kardynał-legat Pacelli, stwierdzając, że Kongres, na który zjechali się katolicy z całego świata ma zamanifestować miłość do Boga, utajonego w Eucharystii, miłość, która jest źródłem szczęścia i nowych nadziei. Legat w swej mowie wyraził też hołd narodowi węgierskiemu, który był przez wieki ostoją chrześcijaństwa. Zebrani odśpiewali hymn kongresowy. W drugim dniu kongresu odbyła się rano Msza św. dla młodzieży, w czasie której około 65 tysięcy osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Przed południem tegoż dnia odbyło się zebranie duchowieństwa, a po południu posiedzenie plenarne z referatem „Eucharystia jako związek miłości z Bogiem". Po referacie nastąpiły przemówienia przedstawicieli wszystkich narodów, biorących udział w kongresie. Kulminacyjnym punktem uroczystości eucharystycznych była procesja w godzinach wieczornych na Dunaju. Całe wybrzeże miasta, gmachy i mosty, były z wielkim przepychem i okazałością iluminowane. Miliony jarzących się lamp tworzyły wspaniałą symfonię, której symbolem był Kielich spowity w światłach, a nad nim Hostia. Setki tysięcy ludzi asystowało tej procesji po obu brzegach Dunaju. — Na uroczystości

kongresowe przybyło z Polski około 2000 uczestników, z kardynałami, arcybiskupami i biskupami na czele. — W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego Ks. Prymas odprawił dla pielgrzymów polskich i kolonii polskiej uroczyste nabożeństwo w polskim kościele. Kazanie wygłosił generał Paulinów O. Pius Przeździecki. — Na jednym z zebrań plenarnych kard. Hlond przemawiał w języku polskim i węgierskim. Mowa jego o braterstwie narodów wywołała wielki entuzjazm wśród Węgrów. Kongres zakończono w niedzielę; przed zakończeniem Ojciec św. wygłosił mowę przez radio do uczestników kongresu.

NOWY BISKUP. Ojciec św. Pius XI mianował ks. prał. dr Czesława Kaczmarka, dyrektora Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku, Biskupem Ordynariuszem diecezji Kieleckiej. — Ks. Biskup Nominat urodził się 1895 r. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w r. 1914 i Seminarium Duchownego w Płocku został w r. 1922 wyświęcony na kapłana. Następnie wyjechał na studia uniwersyteckie do Lille, gdzie uzyskał doktorat filozofii, po czym studiował socjologię w Sorbonie. Pracę duszpasterską rozpoczął wśród wychodztwa polskiego we Francji na placówkach w Bruay i Escarpelle-Asturies. W 1929 r. ks. dr Cz. Kaczmarek został sekretarzem generalnym Związku Młodzieży Katolickiej a następnie w r. 1932 dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku i na tym stanowisku rozwinął energiczną i owocną działalność organizacyjną, wychowawczą, rekolekcyjną itp. zyskując powszechny szacunek i uznanie i poza granicami diecezji płockiej.

OBURZAJĄCY FAKT. Dzienniki narodowe przyniosły wiadomość o oburzającym fakcie, jaki się wydarzył na Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Oto z okazji zawieszenia przez młodzież narodową krzyża w jednej ze sal tej uczelni, młodzież Klubu Demokratycznego („państwowcy“) rozrzuciła tej treści odezwę: „Paniczyki z Z. M. P. i różnych ONR-ów przy pomocy łomów i kastetów usiłowali narzucić demokratycznej Wszechnicy reakcyjne oblicze wstecznictwa i kołtuństwa narodowców. Ale bezczelne i prowokacyjnie obrażające postępowo myślącego akademika zamieszenie krzyża w jednym z audytoriów Wszechnicy spotkało się ze zdecydowaną postawą większości Wszechniczan, która w konsekwencji przyczyniła się do zlikwidowania krzyża i do izolowania sprawców ohydnego zabobonu i kołtunerii. Nadszedł czas próby, zwycięskiej walki idei demokratycznej z ciemnotą i zacofaniem. Wolna Wszechnica Polska musi być źródłem postępu i demokracji oraz bazą wpływów ludowo-robotniczych“. — Dla informacji dodajemy, że Wolna wszechnica to „akademia“ niedouczków, pozostająca we władaniu Żydów i masonów. O absolwentach tej akademii ujemnie też świadczą odbywające się procesy różnych „figur“ o nadużycia i sprzeniewierzenia. Ciekawiśmy, jak na tę ohydną, a nawet bluźnierczą odezwę, zareagują władze, które dotychczas Wolnej Wszechnicy sprzyjały, a nawet zezwoliły jej na otwarcie filii w Łodzi.

WIEŚ FRANCUSKA POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM. Na ten temat znajdujemy ciekawą rozprawę w miesięczniku „Etudes“. Oto niektóre szczegóły. „Czy możemy powiedzieć, że Francja jest krajem katolickim? Tak, chociaż z zastrzeżeniem, że są także okręgi spoganiałe, np. diec. Le Maus, w której przeciętnie w ostatnich latach nie chrzci się 991 dzieci (na 7.881) ochrzczonych). Dodać też należy, że na ogół praktykujący katolicy są na wsi w mniejszości“. Autor dzieli kraj pod względem religijnym na dwa obszary: „religijny“, który rozciąga się od Bretanii, poprzez północną Francję, do Alzacji i Lotaryngii, i idzie wzdłuż granicy szwajcarskiej na południe. Środek kraju, tj. większa część zachodu, cały południowy zachód i okręg centralny dookoła Paryża, objęte są falą bezbożności. Oto niektóre cyfry z okręgu „religijnego“: w dekanacie Ploudalmezeau (Bretagne) na 11.163 dorosłych katolików tylko 298 nie było u spowiedzi wielkanocnej; w dekanatach Quintin i Moncontour (Normandia) na 11.074 dorosłych katolików nie było u spowiedzi wielkanocnej 220 mężczyzn i 58 kobiet. W obszarze „niereligijnym“ praktykuje co najwyżej 30 procent katolików, z tego mężczyzn najwyżej 10 proc. Np. w dekanacie Tourouvre z 2407 zarejestrowanych katolików (dorosłych) tylko 465 spełniło swój obowiązek wielkanocny, w tym 65 mężczyzn; w dekanacie Le Lude z 9.680 katolików — tylko 839, w tym mężczyzn 141. Ogólnie w diec. Le Mans rozdano 71.800 komunikantów w okresie wielkanocnym na 381.963 dorosłych katolików. — Niewesoło też przedstawia się w wielu okręgach sprawa chrztu dzieci, tak np. (na obszarze „niereligijnym“) w okręgu Mayet (diec. Le Mans) w r. 1927 było 496 ochrzczonych, a 202 nieochrzczonych dzieci; w okręgu Ferrier przeszło jedna trzecia dzieci jest nieochrzczonych.

PO UGODZIE IRLANDZKO-ANGIELSKIEJ. Katolickie pismo „The Universe“ wyraża radość ze świeżo zawartej ugody irlandzko-angielskiej i to tak ze stanowiska politycznego, jak i religijnego. „Musimy bowiem zaznaczyć, że w ubiegłych wiekach spór między Anglią a Irlandią był przede wszystkim walką religijną i że angielska polityka dążyła do zniszczenia Kościoła katolickiego a utrzymania przewagi protestanckiej. Te czasy na szczęście już minęły, a nowe pokolenie złagodzi antyangielskie nastroje w Irlandii. Zniknie też powoli wrogie nastawienie protestanckiego Ulsteru przeciwko katolickiemu państwu południa. Politycy irlandzcy uczynili wspaniały gest, wybierając na pierwszego prezydenta Irlandii wybitnego protestanta, patriotę irlandzkiego“.

SUKCESY KATOLICKO - TOTALISTYCZNYCH RZĄDÓW W PORTUGALII. „Neue Freie Presse“ zdaje sprawę z dziesięcioletnich rządów Salazar'a w Portugalii: Po dwu miesiącach rządów doprowadził ten katolicki „dyktator“ do tego, że zawsze deficytowy dotąd budżet wykazał 285 milionów escudos nadwyżki; w niecałe pół roku wyplenił pasorzytnictwo, rozrzutną gospodarkę, ustabilizował walutę. W następnym czasie zorganizował sprawną administrację, wojsko i flotę, pobudował nowoczesne drogi, szpitale, fabryki, gmachy publiczne, mieszkania dla ubogich. Lizbonę zamienił na nowoczesną stolicę, rozbudował szkolnictwo, analfabetyzm zdegradował z 80 proc. na 30. Wspaniały rozwój kolonij za jego rządów przyczynił się do złagodzenia biedy i bezrobocia. Wszystkie te wyniki mógł osiągnąć, bo wzmocnił i uniezależnił władzę państwową, rozwiązał partie, ograniczył wolność słowa i druku. Zaprowadził ustawodawstwo korporacyjne: przedstawiciele 23 zawodów radzą nad produkcją i handlem, regulują i łagodzą wszelkie

wewnętrzne zatargi gospodarcze. Dziś nie ma w Portugalii bezrobotnych, kwitnie zgoda społeczna, wzrasta oświata i dobrobyt, a nad wszystkim panuje duch katolicki.

Wśród książek

Ks. Dr Ferdynand Machay: Gazda Piotr Borowy. Życie i pisma. Drzeworyty wykonał prof. Stanisław Jakubowski. Kraków 1938. Nakładem Związku Górali Spisza i Orawy. Str. 112.

Życie i postać Piotra Borowego wyglądają na jakąś średniowieczną legendę. Tyle w nich świętości, prostoty, mądrości i poezji. Samouk, który przez lekturę i rozmyślanie doszedł do najgłębszej wiedzy i zrozumienia człowieka, świata i Boga. Biedak materialny, stał się bogaczem duchowym, rozsypującym dookoła skarby mądrości słowem, przykładem i piórem. Znaliśmy go dotąd jako działacza plebiscytowego, teraz przedstawił nam go ks. Machay jako polskiego Franciszka z Asyżu. Książka ta powinna się znaleźć w każdej bibliotece katolickiej: inteligenta oczaruje, prostaczka porwie. Na wybór pism Borowego składają się „poematy" prozą o treści ascetyczno-mistycznej, pełne humoru i głębokiej myśli bajki, i „złote myśli". Oto dwie z nich

„Mówiół Jasiek do Stasia: dziś ludzie syścy bardzo źli. Staś mu odpowiedzioł: naprowmy się oba, to bedo lepsi".

„Tak Bóg nienawidzi pychy, ze cłowieka stworzół wolnym i rozumnym, ale mało odmiennego od zwierzęcio, aby się nie podnosiół do pychy".

Książka wydana nie tylko starannie, ale i pięknie co do formy zewnętrznej. *X. F. B.*

Gotujcie drogę Panu. Opowiadania dla przygotowujących się do pierwszej Komunii świętej. Wybrał i przetłumaczył ks. Jan St. Żak. Wydanie drugie powiększone. Tom I — str. 214, tom II — str. 223. Włocławek, Księgarnia Powszechna 1938.

Tom I zawiera opowiadania z życia chłopców, tom II z życia dziewcząt. Obie serie pięknych i wzruszających opowiadań spełnią swe zadanie i ułatwią kapłanom i rodzicom przygotowanie dusz dziecięcych na przyjęcie Pana. Każde z opowiadań oprócz zainteresowania ciekawą treścią oddziała na umysł i serce dziecka swą moralną tendencją, przyczyni się do wykorzenienia błędów, a zapali serce tęsknotą za Jezusem i zachęci do umiłowania cnoty. Opowiadania wzięte są z życia dzieci, pełne prostoty, szczerości i rzewności. Strona zewnętrzna wydawnictwa miła, cena przystępna (1.80 zł) za tom. *(X).*

Postacie Świętych. Szczęśliwą myśl miała Księgarnia św. Wojciecha, podejmując wydawnictwo małych „żywocików" Świętych Pańskich w oddzielnych broszurkach. I myśl tę szczęśliwie też wykonano. Format, okładka, druk, cena — wszystko to odpowiada wydawnictwu, które powinno stać się popularnym. Rzecz jednak najważniejsza: żywoty te, choć krótkie, są treściwe i opracowane pięknie co do formy. Nic w tym dziwnego, bo te „drobiazgi" opracowały pierwszorzędne pióra w dziedzinie hagiografii i literatury (S. Renata, Anna Zahorska, M. Pachucki, Dr Wanda Brzeska, J. Włodarkiewiczowa, prof. J. Birkenmajer, Helena Morawska i inni). Dotychczas wyszło 76 tych klejnocików hagiograficznych. Wszystkie polecenia godne. *B.*

Nadesłano do Redakcji

Ks. Piotr Turbak T. J.: Święty Andrzej Bobola. Wydanie II powiększone. Wydawn. Apostolstwa Modlitwy. Księża Jezuici, Kraków, Kopernika 26. Str. 48 małego formatu.

Prąd. Maj 1938. Treść: M. Kłosowicz: Myśli o filozofii pieniądza. — Al. Kossowski: Z dziejów unii kościelnej. — Ks. J. Pastuszka: Logistyka a filozofia katolicka. Mgr. B. Kuźmicz: Socjologia wsi.

Dobryj Pastyr. Kwartał 2 r. 1938. Treść: Chrystos, jak błahosłowenne simja, obicjane patriarcham (O. dr Wasyl Baran). Mytropołyt Rutśkyj (O. Irynej Nazarko). Nowitne wychowannja a religia (Mr. Stefan Tarnawećkyj). — Na wybrani temy. — Duszpast. pytannja. — Chronika.

O. Isydor Łub: Unijni Propowidy. Stanisławów 1938. Str. 31 dużego formatu.

Polityka narodowa. Maj 1938. Treść: Grecja i narodziny Europejczyka (Roman Dmowski). Taktyka sudecka w Polsce (Zygmunt Berezowski). Czechosłowacja i interesy Polski (Karol Stojanowski). Karol Hubert Rostworowski (Tadeusz Bielecki). Sprawa litewska (Jędrzej Giertych). Nasz charakter narodowy (Ludwik Jaxa Bykowski).

Ks. Dr Bronisław Gładysz: Łacińskie sekwencje mszalne z polskich źródeł średniowiecznych. Włocławek 1937. Str. 106 dużego formatu.

Ks. Bronisław Gładysz: Konstantyn Wielki w spółczesnej mu poezji. Lwów 1937. Str. 100.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. J. P. — zamieścimy. — *Ks. dr B. W. w R.*: Z miłą chęcią zezwalamy na wykorzystanie naszego artykułu. — *Ks. Z. J. w G.*: Zupełnie słuszne uwagi — zamieścimy. — *Ks. S. Ł. w Z.*: Sprawą tą zajął się Episkopat. — *Ks. Melchior*: Rzecz nadaje się raczej na konferencję dekanalną, niż do druku. Odeślemy. — *Ks. z M. P.*: Rożni różnie nas w tej sprawie informowali. Najrozsądniej sprawę rozstrzygnął pewien świecki prawnik: Wprawdzie możnaby procesować się o to, czy gmina ma prawo nakładać konkurencję z okazji budowy szkoły na grunta erekcjonalne, leqz z różnych względów proces taki nie opłaci się. — *P. W. P. w B.*: Artykuł zamieścimy. — *Ks. L. K. w K.*: Prosimy o nas nie zapominać. — *Ks. M. W. w K.*: Nie zamieścimy, gdyż tak w ocenie faktów, jak i we wnioskach z nich wysnutych, Redakcja w sprawie „ukraińskiej" zajmuje zupełnie inne stanowisko. — *Ks. Ł. R. w W.*: Dlaczego najczęściej cytujemy i powołujemy się na prasę niemiecką? — Bo wydaje nam się najpraktyczniejsza. Przeglądamy pisma religijne, zwłaszcza kapłańskie, w kilku językach — i trudno z nich, poza pismami niemieckimi, coś praktycznego wyłowić. „L'Ami du Clergé" naprzykład zajmuje się takimi kwestiami (numery z maja), jak: Czy św. Officium może zmusić Teresę Neumann do poddania się nowym badaniom? Kto by objął władzę w Kościele, gdyby papież postradał zmysły? — Są to ćwiczenia szkolne, a nie zagadnienia duszpasterskie. — Ks. *Wł. P. we Lw.*: Zamieścimy.

KOMUNIKATY.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW we Lwowie odbędą się rekolekcje dla Kapłanów:

Serja I — 4—8 lipca; Seria II — 8—12 sierpnia; Seria III — 22—26 sierpnia; Seria IV — 19—22 września; Seria V — 14—18 listopada; Seria VI — 12—16 grudnia. Początek rekolekcyj w pierwszy dzień o godz. 20-tej.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.